

Krzysztof Rudowski

TEATR MÓJ WIDZĘ...

O „Pasji” Urszuli Benki

Nikogo z wybrańców, którzy mieli okazję poznać genialny prozatorski fresk Urszuli Benki o biblijnej Magdalenie, nie zdziwi ta apokryficzna opowieść traktująca o Pasji. Zdumiewać może jedynie temperatura tych mikropoematów tchnących właśnie pasją, jaka konieczna była do ich powstania.

Zbiór rodził się wyjątkowo długo; blisko trzydzieści lat. Ale wszystkie wielkie dzieła literackie potrzebowały czasu. Nie ma bowiem wątpliwości, iż by tworzyć teksty wielkiego kalibru, konieczny jest właśnie czas; czas do namysłu, czas na wnikliwe studia nad tematem, a przede wszystkim – to wie każdy wtajemniczony, czyli każdy artysta – czas oczekiwania na natchnienie. A „Pasji” Urszuli Benki nie da się inaczej określić, niż *n a t c h n i o n a*.

Dobrze znamy osoby dramatu: Judasz, Herod, Łotr... Ale nigdy nam ich mało, jak nigdy mało nam chleba powszedniego. To bowiem pokarm naszych dusz od chwili narodzin po chwilę śmieci, a im do niej bliżej, tym bliżsi stają się ci, którzy zdają relację z Pasji.

Można się domyślić, że pierwsza Stacja dotyczy Jakuba, syna Zebedeusza, tego samego, który spoczął w Santiago de Compostela. U Benki apostoł *tańczył nocą w oliwniku*; w tekście wręcz fizycznie czujemy rytm wyimaginowanej melodii. Dlaczego Druga Stacja poświęcona jest Judaszowi? Dlaczego jest tak rozbudowana, układając się w pełen napięcie poemat? Możemy zadać wiele pytań, a każde będzie miało umocowanie w wątpliwościach, jakie od dwóch tysięcy lat ma każdy, kto pisze o Judaszu Iskariocie; również autorka.

Tymczasem kolejne Stacje ukazują topografię miasta, które zaczyna przypominać zaułki Dublina, szczególnie gdy oddajemy głos Tłuszczy przekrzykującej się niczym przekupnie na targu. Mamy dramat, który staje się integralną częścią dzieła, jak dramat, który wtargnął w tekst dwudziestowiecznego „Ulissesa”.

Dlaczego raz jeszcze zburzona zostaje proporcja i Stacja V, poświęcona Herodowi, przemienia się w tętniący namiętnościami epos? Czy zasadą jest oddanie głosu na dłużej postaciom negatywnym? Może po to tylko, by je obronić, a może przemienić, jak na kartach Ewangelii przemienia się wodę w wino? Na myśl przychodzi sienkiewiczowski monolog, osadzony w retoryce Szekspira, w którym spiera się ze sobą u progu wielkiego powstania Hetman Kozacki. W czymże lepszy Jordan od Dniepru, w czymże?

Do głosu dochodzi liryka, czysta poezja płynąca wprost z krzyża, na którym cierpi Łotr. Nie dziwi nas odpuszczenie mu grzechów. Za tak piękne strofy.... Ale romantyczna wizja Magdaleny (jakże bliskiej autorce, skoro poświęciła jej prawie tysiąc stron powieści) nie ma sobie równiej w tym zestawieniu. Chciałoby się rzec: najczystsza, najpiękniejsza. Trudno więc się dziwić, że za nią przychodzi Dziecko, które rodzi się przecież z miłości; z Miłości.

Trochę rozwagi, może tylko rozsądku, jeśli za życia posiadamy gotowy grób. Ale przecież legenda głosi, że Józef z Arymatei był tym, który dźwiżył kielich. Oddajemy tymczasem głos Łazarzowi – ludowemu poecie, a zaraz potem dialog Damy i Sowizdrzała barwy gwiazdnej poezji.

Pointa jest wszystkim. Jest ostatnim rozdaniem, jak „rozbójnik” w karcianej grze kierki. Dla mnie tchnie powagą borgesowskiego „Innego poematu o darach” (w kongenialnym przekładzie Stachury), w którym autor dziękuje *boskiemu labiryntowi skutków oraz przyczyn* za świat, drobiazgowo wyliczając jego składowe, wśród których nie zabrakło podziękowania *za ostatni dzień Sokratesa, za Swdenborga i za apteczną woń eukaliptusów*.

Dołączę do tego pięknego poematu tylko jeden wers:

za „Pasję” Urszuli Benki